

# NA WĘGRZECH

## POD POSĄGIEM „CSICOSA”

**W** pobliżu Zamku Królewskiego w Budzie stoi posąg „Csikosa”. Stepowcy w długim żupanie osadza dziękiego bachmata. Człowiek wparł się krętko nogami w ziemię, trzymając się przy pysku. W bezowocnym wysiłku prężą się mięśnie rasowego rumaka, ziewają rozdęte chrapy, drgają struny nerwów pod cienką skórą. Ale żelazna dłoń chwyciła za cugle. Nie pójdziesz dalej!

To są Węgry dzisiejsze. Bojowy koń, przywykły do wicheru, do przestrzeżeni, którego osadzono w pędzie na małym skrawku ziemi. Zrywa się i wspina, gryzie wędzidło. A żelazna dłoń ściąga cugle. Nie pójdziesz dalej!

Węgry, niegdyś potężne, dostojne i dumne, po wojnie musiały ulec amputacji, ale naród protestuje przeciw niej każdą krwawiącą raną.

Na Placu Wolności w Peszcie wzniesiono pomnik żałoby narodowej: maszt z proporcem, opuszczonym do połowy drzewca. Trzymają przy nim straż skauci. Cztery symboliczne grupy: wschód, zachód, północ i południe mówią o ziemiach zabranych. Jak oderwały się od macierzy, o tem świadczą pocztówki propagandowe z mapą przedwojennych Węgier. Za pociągnięciem ukrytej sprężynki odłączają się od środkowego gniazda prowincje zabrane i ukazują się między niemi napis: „Nem, nem! soha!” (Nie, nie nigdy! tak nie może pozostać!).

Leży przede mną księga z napisem: „Justice pour la Hongrie”. Na okładce płomienisty krzyż, na którym zwisa ziemia węgierska po rozbiorze. A wewnątrz pośród licznych wykresów i ilustracji imaginacyjne mapki Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych. Jakby wyglądały, gdyby je okrajano w podobny sposób, jak Węgry.

Ta graficzna wiwerekcja na żywym ciele państw i narodów to doskonała lekcja pogładowa zasady „nie czyni drugiemu, co tobie niemiło”.

Wśród pozostałych efektów mniej lub więcej przekonywujących, uderzył mnie szczególnie jeden motyw. Przywykliśmy od dziecka uważać Węgry za ojczyznę soli. Ze



Pomnik „Csikosa” w Budapeszcie

„Skarbczyka” dowiedzieliśmy się, że do Polski przyniosła sól królowa węgierska Kinga, księżniczka polskiemu poślubiona. Legenda o podziemnej wędrówce cudownego pierścienia królowy zapadła nam w wyobraźnię głębiej od traktatów granicznych. A oto teraz dowiadujemy się, że wszystkie saliny Węgrom zabrano. Węgry bez soli! To się nam przecież w głowie nie chce pomieścić.

Gdzie jesteś, królowo Kingo, ze swoim cudownym pierścieniem?

\*

W stolicy każdego narodu, jak w zaczarowanym zwierciadle, zastygło duchowe oblicze jej założycieli. Rzym budowali ludzie wieczni, Paryż entuzjaści i marzyciele, Londyn — posiadacze, Wiedeń — pogodni mieszczanie, Berlin — dorobkiewicz, Kraków — rycerze, Budapeszt — wielkoludy o szerokim geście i stepowej fantazji.

Któż bowiem, jak nie stepowiec, rozmiłowany w przestrzeni i zieloności „puszt”, wyciął w gęstwinie domów te wspaniałe perspektywy ulic, bulwarów, alei, któż, jak nie wielkolud, najeżył głowy gór naddunajskich sklepionym hełmem Zamku, płaskim sztykiem Cytadeli, zębatym szyszakiem Bastjonu Rybackiego?

Któż to, jeśli nie łucznik-olbrzym napiął nad Dunajem ciężki mostów pod bezkresnym łukiem nieba?

Czyż to wielkopańska fantazja wywołała z wód tegoż Dunaju ów paradoks gotyku, kościół, w którym nikt się nie modli, zamek, który niczego nie broni, świątynię wolności, w której kamienni królowie z wyżyn kopuły, jak z wyżyn tronu, czuwają nad wolą i władzą ludu, nawet tu, w parlamencie, stęsknionego do pieczy monarszej?

A owe terminy, olśniewające rzymskim przepychem i nowoczesną techniką, owe cysterny ciepłownicze i plaże na wyspie Małgorzaty, a basen pływacki w hotelu św. Gellerta, gdzie szmaragdowe dno i sztuczne fale dają złudzenie burzy morskiej w szklance wody?

A owe olbrzymie sale bankietowe, jakby przygotowane na wędrówki narodów, na ucztę Odysseuszów, którym nie spieszo do rodzinnej Itaki.

Wszystko tu jest monumentalne, bogate, uginające się pod ciężarem ornamentu, gorące od złocien, pałające barwami (nawet marmury tu nie są chłodne, ale zdają się pulsować winem i krwią). Jakiś podskórny prąd rozkoszy i przepychu krąży w żyłach

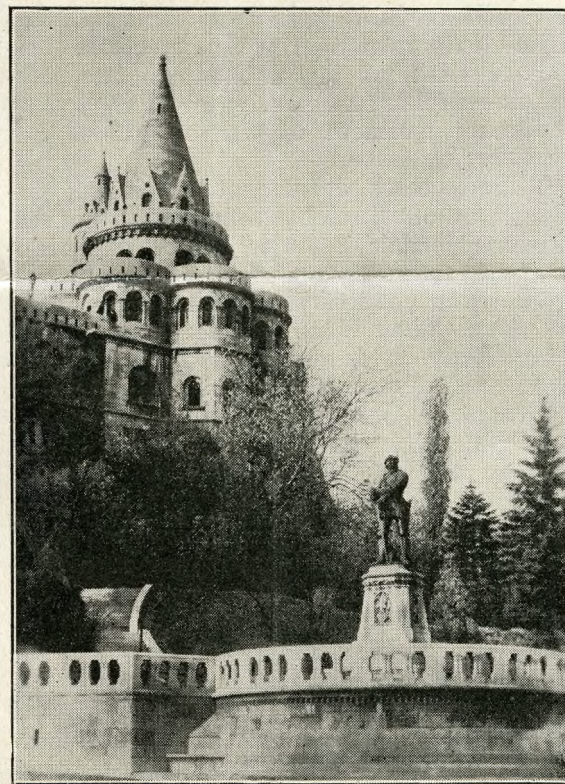
tego miasta, które pod rycerską kolczugą kryje ciało bachantki.

Za dużo słońca, za dużo wina, za dużo muzyki, porywającej i smętnej jak wichry, jest w tem mieście, żyjącem ciągle jeszcze zapasami świetnej przeszłości. Zubożały magnat, któremu zostawiono zaledwie ośrodek z olbrzymich posiadłości, zachował szeroki gest na miarę dawnych latyfundjów. Jest szczodroblivy, rozrzutny, lekkomyślny, szczęśliwy nie tem, co bierze, ale tem, co daje. Stać go na to! Rasa wielkich panów szybko wymiera. I dlatego Budapeszt, niegdyś stolica wielkiego państwa, dziś jeszcze stolica wielkiego temperamentu, coraz bardziej staje się uroczym anachronizmem.

\*

Po raz pierwszy ujrzałam Budapeszt jesienią. W złocisty miąższ ogrodów wgrzyzały się żarłocznie zębate mury Budy, aż spływały krwią. Rankami Parlament huśtał się we mgłę naddunajskiej, jak fata morgana. Potem słońce kąpało jego odbicie w falach rzeki. Zawieszono mnie na Johannisberg, skąd widać całe miasto, jak z lotu ptaka. Przez złotą i koralową gęstwinę leśną wspinaliśmy się aż na szczyt, aż do wieży Elżbiety. Stamtąd ukazało się nam widmo miasta, leżącego u stóp naszych w kotlinie. Patrzyliśmy na nie przez mgłę, jak przez łyż nie-szczęśliwej monarchii.

Wszystko tu było nierzeczywiste, nie-realne, z nieprawdziwego zdarzenia. Istotną



Budapeszt. Bastjon rybacki

była tylko jesień, i krążący dokoła nas duch Elżbiety. Nikt tu o niej nie mówił: cesarzowa. Stłumionym głosem szeptało: „Królowa Elżbieta, królowa Węgier. Ten widok sobie umiłowala, tu lubiła przechadzać się samotnie, na tamtej ławeczce siadywała. Tę kapliczkę jej poświęcono”. Zrozumiałam wówczas, dlaczego na Johannisbergu zawsze leży mgła. To jest aureola wspomnienia.

\*

Szczęśliwi ci Węgrzy! Dziesięć minut tramwajem od centrum, tramwaj staje pośrodku mostu, skąd kilka kroków grobla i jesteś na budapeszteńskiej Saskiej Kępie, na wyspie Małgorzaty, która się powinna nazywać wyspą szczęśliwości. Niedosć, że opływa ją błękitny Dunaj, jeszcze tryskają na niej źródła mineralne o pierwszorzędnej wartości leczniczej. Latem zamiast w dusznej łaźnicy, można odbywać kurację pod otwartym niebem. Na trzech kondygnacjach ogrzającego basenu, do którego pluja wrzątkiem



Budapeszt. Kolumna św. Trójcy przed gmachem ministerstwa skarbu



Nawiedzenie Mistrz M. S.  
(Muzeum Narodowe w Budapeszcie)

podziemnym lwie paszczę, możesz jak w trzech kręgach piekieł zakosztować rozmaitej temperatury. A obok czystułka plaża i błękitna, aż do betonowego dna, pływalnia,—wielka akwamarina na piersi wyspy, wezbranej mlekiem ożywczych źródeł, jak pierś matki.

A kiedy masz dosyć wody i słońca, siadasz w autobus, albo w kolejkę i po półgodzinnej jeździe jesteś w górach, tak obrośniętych soczystą zielenią, że wydają się kępami mchu, w którym toniesz jak mrówka. Te góry, obejmujące sierpem miasto od strony Budy, to drugi, obok Dunaju, rezerwoar czystego powietrza, to płuca stolicy, zapewniające jej swobodny oddech. Przy takich płucach serce bije mocno i równo, mięśnie prężą się w radosnym wysiłku, bogata krew szumi w żyłach, a jeżeli temu miastu kiedy uderza do głowy, to chyba z nadmiaru sił żywotnych, z kipiącego młodością szaleństwa.

Błogosławiony ferment radości i melancholji, beztroski i zadumy tryska co noc z za każdego węgla kaskadami muzyki cygańskiej. To śpiewa czardasz, węgierski „świerszcz z kominem”. To szumi najdorzętsze, najbardziej upajające źródło Budapesztu. I dopóki ono będzie bić, nie grozi temu miastu skleroza. Będzie płakać i śmiać się, będzie zawodzić i tańczyć, będzie walczyć i szaleć. Ściśnięte żelazną obręczą, zakipi jak moszcz w beczce, aż dno wysadzi i rozleje się po świecie złocisty strumień tokaju. Stepowy rumak wyrwie się z rąk „Csikosa”, spuszczony do połowy porzeczec uleci, jak ptak, aż na szczyt masztu.

Bowiem nic nie jest stracone, niema nic niepowrotnego dla narodu, który z powodzi klęsk i zraty uniósł nietknięty płomień entuzjazmu.

STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW

## KULTURA ARTYSTYCZNA WĘGIER

Jakkolwiek Węgrzy mają sławę narodu o wybitnym zamiłowaniu do sztuki, jednakże wysoki poziom ich kultury artystycznej jest dla zwiedzającego ten kraj pewną niespodzianką.

Budapeszt podziwiany bywa zazwyczaj, jako jedno z najpiękniej położonych miast w Europie. Jest niem istotne. Jest to jednakże zarazem miasto, obfitujące w zabytki sztuki bardzo wysokiej wartości.

Coprawda nie w zabytki architektury. Pod tym względem jest stolica Węgier dosyć uboga. Najście Turków w XVII stuleciu obróciło ją w perzynę, walki o wyzwolenie z pod tureckiego jarzma dokonały dzieła zniszczenia. Odbudowa zaczęła się dopiero po wypędzeniu najeźdźców z kraju, to znaczy w XVIII stuleciu; z tej też dopiero epoki pochodzi większość zabytkowych gmachów, które wznosili zresztą architekci obcy.

Jedyną budowlą, ocalałą z czasów dawniejszych, jest słynny kościół koronacyjny N. Marji Panny, rozpoczęty jeszcze w połowie XIII stulecia. To też wybitniejszych dzieł dawnej architektury węgierskiej szukać należy poza stolicą, czasem nawet — niestety — poza dzisiejszymi granicami państwa, okrojonego tak bezlitośnie po ostatniej wojnie. Tam np. znalazły się specjalnie dla nas ciekawe zabytki architektury późnorenansowej, owe osobliwe budowle, uwieńczone attykami o koronkowych zakończeniach, których typ zapożyczony został z Polski. (Była to zresztą tylko wymiana wartości kulturalnych wczesny bowiem renesans przeniknął znowu do Polski za pośrednictwem Węgier).

Jeżeli jednak chodzi o zabytki malarstwa artystycznego, to niema, poza Rosją, miast we wschodniej Europie, które mogłyby być porównane z Budapesztem. Posiada on kilka niezwykle bogatych muzeów, posiada także kilka zbiorów prywatnych o europejskim poziomie.

Z muzeów najbardziej znane jest Muzeum Narodowe, zawierające świetne kolekcje sztuki włoskiej, niemieckiej, a zwłaszcza angielskiej i hiszpańskiej (m. in. najpiękniejszy poza Hiszpanją zbiór obrazów Goyi, ze słynną „Roznosicielką wody” na czele). Tu również zebrane są najwybitniejsze dzieła malarzy węgierskich, począwszy od Kupetzky'ego (1666—1740).

Muzeum Narodowe, jakkolwiek zawierające również sztukę rodzimą, składa się

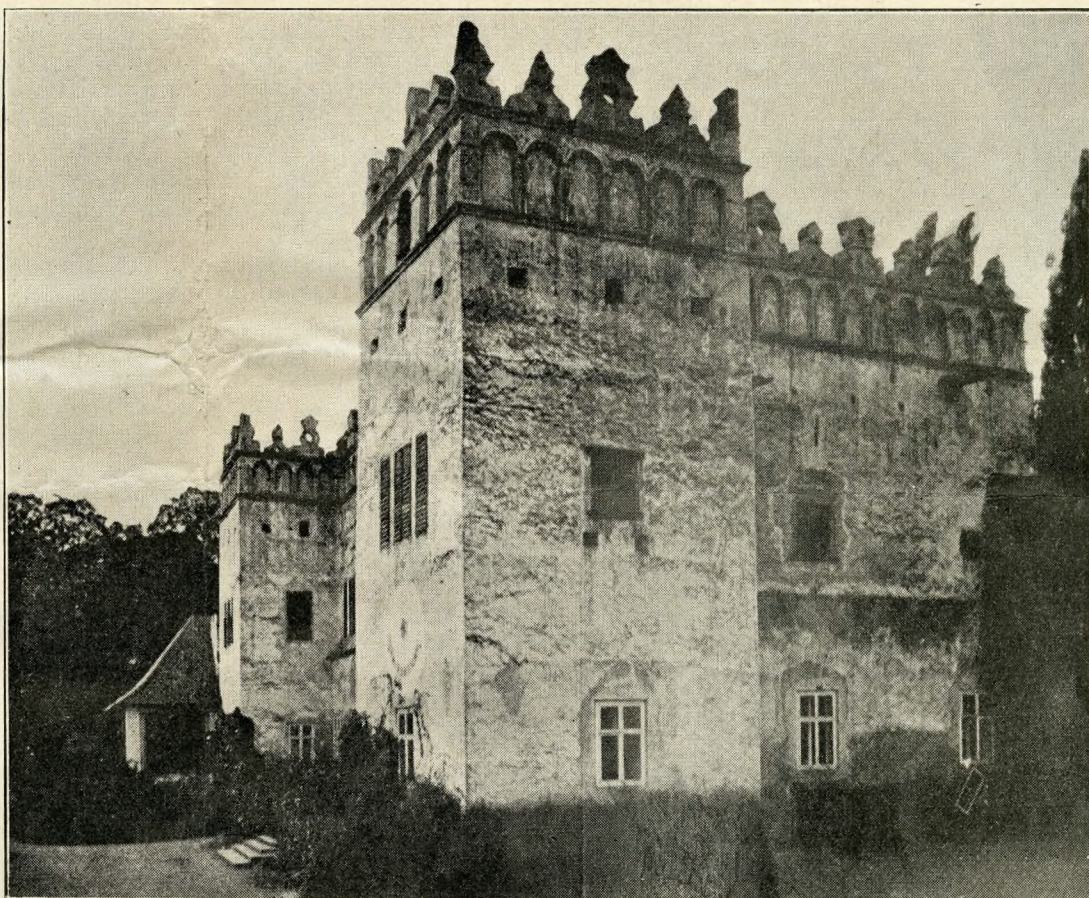
jednak głównie z dzieł cudzoziemskich. Sztuka węgierska przeważa natomiast w niezwykle bogatym Muzeum Sztuki Dekoracyjnej, Węgrzy bowiem celowali od wczesnych wieków w tej dziedzinie twórczości artystycznej.

Uwagę cudzoziemca zwraca tu przede wszystkim wysoce artystyczna ceramika węgierska, głównie fajanse, łączące w bardzo ciekawy sposób motywy i formy wschodnie z zachodnimi. Niemniej ciekawe połączenie koncepcji wschodniej z zachodnią znajdujemy również w przepysznych haftach węgierskich, t. zw. haftach „pańskich”, różniących się nieco od wyrobów ludowych. Trzecim działem, świadczącym o zamiłowaniach i uzdolnieniach zdobniczych narodu, jest złotnictwo, które kwitło na Węgrzech oddawna, osiągając w w. XVIII apogeum swego rozwoju. Atrakcją muzeum jest wreszcie zdeponowany w niem skarbiec rodziny książąt Eszterhazy, ze świetnymi strojami staro-węgierskimi, zbiorem broni i wyrobów złotniczych.

Muzeum Sztuki Dekoracyjnej zapoznaje z rozkwitem węgierskiego przemysłu artystycznego na potrzeby szlachty; przemysł artystyczny ludowy zebrany jest w Muzeum Etnograficznym. Bogactwo tej sztuki ludowej jest zadziwiające. Rzeźbione i malowane meble, w których trwają przez cały niemal wiek XIX ślady terezańskiego rokoka; drobne rzeźbione wyroby drzewne; hafty, stanowiące specjalność narodową Węgier; ceramika ludowa, najbogatsza bodaj i najrozmaitsza, jaka istnieje w Europie; wreszcie — strój ludowy. Jego barwność i malowniczość jest olśniewająca, jego różnorodność — wprost niewyczerpana. Płótno, sukno i skóra, jako materiał; wyszywanie, haft i aplikacja, jako ozdoba, używane są tu z pomysłowością, na jaką, nie wiem, czy zdobył się którykolwiek z narodów ościennych. Uderza przytem tradycjonalizm kroju i dekoracji.

Ta sztuka nieuczona, całkowicie rodzima, najlepiej bodaj świadczy o prawdziwym i głębokim instynkcie artystycznym narodu węgierskiego.

WACŁAW HUSARSKI



Renesansowy zamek węgierski we Frics (własność bar. Ghillányi)